

# Miłość i teatr w Karkonoszach

**T**o było przed wylotem na kabaretowe występy w Chicago. Ktoś zapytał, czy wróca. W odpowiedzi powstała piosenka „Nasza Ameryka”. O tym, że można wszystko i wszędzie. Że „Ameryka” może być we Wrocławiu, Warszawie, w Michałowicach...


Swoją Amerykę Kutowie zbudowali u podnóża Karkonoszy. O miejscu zadecydowali siedemnaście lat temu – właśnie wtedy sprzedali mieszkanie w Toruniu, samochód i kupili stary dom w Michałowicach pod Jelenią Górą. Dom był właściwie ruiną: popsute podłogi, przeciekający dach, nieszczelne ściany, stara instalacja elektryczna... Nowi gospodarze zakasali rękawy i zabrali się do ciężkiej pracy. Tadeusz: – Pewnie nikt nie jest w stanie w to uwierzyć, ale przez pierwsze osiem lat nie mieliśmy jednego dnia wolnego. W nocy pisaliśmy przedstawienia i próbowaliśmy, a w dzień pracowaliśmy na budowie. Większość rzeczy zrobiliśmy sami – fizycznie i mentalnie. Po ośmiu latach wyjechaliśmy po raz pierwszy odpocząć – na tydzień nad morze.

## OBOK DOMU TEATR

Taki plan był od początku. Tadeusz: – Zanim zdecydowaliśmy o ślubie, chodziliśmy ze sobą dwie godziny. To było w połowie lat 80. Mieszkaliśmy wtedy obok siebie w mieszkaniach służbowych Teatru im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze. Miałem psa i chodziłem z nim na spacer na Górę Szybowcową. Któregoś dnia zaprosiłem na spacer koleżankę z mieszkania obok. I jak sobie już tak szliśmy, to zeszło na marzenia. Ja miałem zupełnie dzi- kie – o domu na wsi w górach, ze zwierzakami

i pracy w teatrze. A Jagódka na to: „Jak chcesz, to ja ci to wszystko mogę dać”. Na drugi dzień kupiłem jej serduszko na łańcuszku.

Jadwiga: – Oświadczynom przyglądał się pies, udekorowany muszką na szyi...

 *Publiczność od początku umiera ze śmiechu. I... sama bierze udział w przedstawieniu.*

Dwuosobowy „Teatr Nasz” ma na swoim koncie 31 tytułów. Kutowie wychodzili na scenę 4 tysiące razy. Zanim położyli swoje własne teatralne deski, grali gościnnie – w spektaklach ulicznych, szkołach, domach kultury, na wyjazdach kabaretowych w kraju i za granicą.

Przedstawienia „Teatru Naszego” są bardzo różne: kabarety, teatr publicystyczny, tradycyjny (Szekspir), recitale, spektakle dla dzieci, tragifarsy. Od dziesięciu lat grają u siebie, w klimatycznej, drewnianej, wymarzonej „Scenie za Domem”.

## DYREKCJA SMAŻY RACUCHY

W Krainie Dobrego Humoru u Kutów (tak przedstawiają swoje miejsce na stronie internetowej) każdy dzień jest inny. Niezmienny od lat jest jednak jeden punkt – cotygodniowy spektakl – w czwartki o godz. 19. Jadwiga budzi się wtedy bardzo wcześnie – „żeby przywitać się z rozumem”: – Patrzę na świat, drapię się po plecach, myję zęby...

I – czekając na zapowiedzianych wcześniej gości, – krząta się po kuchni. Dla tych, którzy pozostaną na noc przygotowuje smakołyki: – Takie „ludzkie”, które wymagają dużo czasu: naleśniki, pierogi ze skwarkami, racuchy, smalczyk, ogóreczek ukiszony, zupy domowe...

Tadeusz przygotowuje scenę. Pomaga mu Jacek Szreniawa, przyjaciel domu i dobry duch Teatru – znakomity wokalista i muzyk (gitara, klarnet, saksofon, pianino). Współpracuje z Kutami od początku: dba o stronę muzyczną i akustyczną przedstawień, na scenie śpiewa i bywa aktorem.

Tuż przed spektaklem gospodarze są już niezwykle eleganccy. Jadwiga zasiada przy stoliku w przedsionku teatru i sprzedaje bilety. Tadeusz w drzwiach wita gości, odprowadza ich na miejsca. W czwartkowe wieczory tradycyjnie od lat gromadzi się pełna widownia. Zanim zacznie się przedstawienie, gospodarze pojawiają się na scenie, żeby już oficjalnie widzów przywitać. Tadeusz: – Będą się was ludzie pytać, gdzie byliście. Żeby nie było, że w większym teatrze, możecie powiedzieć, że w teatrze na najwyższym poziomie – bo tu jest 650 m nad poziomem morza... Jedynym teatrze na świecie, w którym widzów wita cała dyrekcja, cały dział techniczny, wszyscy aktorzy, cała bileternia i garderobiarnia...

## WIDOWNIA UMIERA ZE ŚMIECHU

Scenariusze do spektakli Tadeusz pisze sam. Kabaret „Z archiwum Y, czyli stawka większa niż ogień i mieczem” zaczyna się od karykaturalnej sceny z małżeńskiego życia. On – znudzony codziennością, w przyciasnych spodniach i podartym podkoszulku – próbuje uruchomić telewizor. Ona – w obcisłej, „domowej” sukience, przepasanej fartuszką, przydeptanych, za dużych kapciach – czyści łyżki: – Wiecznie oglądasz wiadomości albo rozwiązujesz krzyżówki. A tu problemy są. (...) Spójrz na siebie: stary, skapcianały 40-latek. Wziąłbyś przykład z Pyziaka...

Publiczność od początku umiera ze śmiechu. I... sama bierze udział w przedstawieniu.

Kiedy sceniczny mąż znajduje obcy krawat na podłodze, ktoś z widowni podpowiada: – To krawat Pyziaka!

Aktor na ułamek sekundy odwraca się do gościa: – A Pan skąd wie... – ripostuje.

Tadeusz: – Publiczność czuje, wie, że nie może nie uczestniczyć w przedstawieniu, nie może być obojętna.

Teatr Tadeusz traktuje teatr jako formę wypowiedzi: – Jeśli pokazuję gburę w „Archiwum Y”, to dlatego, że ja się nie zgadzam na taki model rodziny. Na to, że na początku zapewniamy: „kocham cię”, a tydzień po ślubie idziemy się napić z kolegami i na żonę mówimy „moja stara”. Żaden facet o samochodzie tak nie powie, a ilu mówi tak o kobiecie, którą sami wybierali.


## TWARDZIELE WYMIĘKAJĄ

Im większa publika, tym większa dla Tadeusza radość: – Poruszyć stadion – czy wiesz, co to jest za emocja?

Kutowie mieli okazję się sprawdzić w tej roli jako konferansjerzy, m.in. na Konińskich Derbach Kabaretowych (prowadzili trzy edycje), Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Komediiowych w Lubomierzu (też trzy edycje – organizacja, scenariusz, reżyseria i prowadzenie). Tadeusz: – Kiedy wychodzisz na scenę, to tak zapowiadasz wykonawcę, żeby widzowie bardzo na niego czekali. I żeby – kiedy wykonawca skończy – czekali na ciebie.

Na Kutów czekają widzowie niezależnie od wieku. Kiedyś pokazali „Pampers show” – spektakl z założenia adydaktyczny. Tadeusz: – Dzieciom się ciągle mówi, co mają robić, czego im nie wolno, o której mają wstać i położyć się spać... Ciągłe coś trzeba, czegoś nie wolno, itd. Napisałem więc kilka piosenek i skeczy dla „Gucia i Jagódki” – o tym, że my, jako stare „pampersy” chcielibyśmy na powrót ubrać krótkie spodenki i „bezkarnie dłużyć w nosie, mieć nianię i gosposię, w dzień bawić się, a odpoczywać w nocy”. W takich dużych pampersiochach śpiewaliśmy jakieś głupoty, mnóstwo zabawy przy tym było, totalny rozpręż. Już

od wejścia na scenę był szal. I przyjechaliśmy kiedyś do jakiegoś miasta, do sali kinowej, po brzegi wypełnionej dziećmi. Panie nauczycielki, popcorniki – taki klimat: „Niech się artyści produkują, jak im za to płacą”. I nagle jakiś dzieciak zaczął tupać, za nim drugi i wreszcie wszyscy – kilka setek tupiących par nóg... Panie z satysfakcją patrzą na nas: „I co? Bo my to mamy na co dzień”. Podjęliśmy zabawę – zaczęliśmy się drzeć: „Dawaj, dawaj, głośniej! Jeszcze, je-szcze! Głoś-niej, głoś-niej!”, a potem odwrotnie – ciszej, ciszej... i znowu głośno – fala się przetaczała przez kino, amplituda coraz większa, ale kontrolowana. Aż mieliśmy ich w kieszeni – kiedy zapadła taka cisza, że słyszać było szept...

 *Co jest dla Jadwigi największym sukcesem? – Każdy przeżyty dzień w życiu, które jest największą sztuką. Małżeństwo. Przyjaźnie.*

W repertuarze Kutów jest nie tylko do śmiechu. „Historia prawdziwa” to teatr publicystyczny o tolerancji. Kilka lat temu, przed premierą Tadeusz w ciągu miesiąca schudł do roli o 11 kg. Potem, na dwa dni przed każdym spektaklem już się nie golił i nie mył – grał bezdomnego nosiciela wirusa HIV. Jadwiga wcieliła się w lekarzkę – prelegentkę, która w szkołach opowiada o AIDS. Kiedyś byli małżeństwem, teraz – po kilku latach od rozstania – spotkali się i ona zaprasza go na jedno ze spotkań – jako osobę, która mogłaby coś o sprawie powiedzieć. Tadeusz: – To był happening – poza dyrektorem szkoły nikt nie wiedział, że my jesteśmy aktorami. Jagoda na forum tłumaczyła, ja się wtrącałem, dyskutowałem. W pewnym momencie była już tak wkurzona, że wychodziła za drzwi „zadzwoń po pogotowie”. Wtedy ja

prowadziłem 45-minutowy monolog – sam na sam z publicznością, najczęściej chłopakami – twardzielami, którzy nagle wymiękali i zaczęli płakać... Pod koniec w absolutnej ciszy zbieram się do wyjścia, pakuję swoje rzeczy i tu następuje moment olbrzymiej interakcji z widzami – zawsze – na ponad sto przedstawień – ktoś powiedział: „Zostań”... Zostaję, a oni opowiadają swoje własne historie, których być może wcześniej nikt nie słyszał.

Dla Tadeusza „Historia prawdziwa” była ogromnym przeżyciem, mimo, że sam nie doświadczył braku tolerancji: – Ale widzę to w życiu. Dlaczego żałuje się człowieka chorego na raka, a na chorego na AIDS się piętnuje, odstawia poza nawias? AIDS to przecież też choroba – tak jak np. marskość wątroby czy zawał serca. Nie ma innej drogi porozumienia między ludźmi jak tolerancja.

**W GÓRACH MIESZKAJĄ SFIKSOWANI**  
Kabaretowe przedstawienie ma wzruszający finał. Trzymając się za rękę Kutowie piosenką opowiadają widzom o tym, jak zrealizowało się ich marzenie i jak wiele szczęścia im to przynosi: „To jest nasza Ameryka... Ptaków śpiew i drzew muzyka koi ból... Tu ci wraca radość życia... Tylko tu...”

Czyż to jednak nie szaleństwo – zrezygnować z ciepłych posad – państwowych etatów, rzucić wszystko i budować teatr w górskiej wsi, licząc na to, że co tydzień ściągnie on widowie?

Jadwiga: – Im wyżej w góry, tym „normalność” u ludzi maleje, a wzrasta pozytywne sfiksowanie.

Tadeusz: – Kto wie, gdybym dziś to analizował, być może pomyślałbym: „Trzeba zbadać rynek, sprawdzić potrzeby klienta, ułożyć biznesplan”. Ja jednak byłem intuicjonistą i postąpiłem zupełnie inaczej. Bo jeśli się coś robi z pasją, to nie może się nie udać. Przez myśl mi nie przeszło nawet, że cokolwiek możemy zrobić na mniej niż na 100 procent...

Podobnie bywa u Tadeusza z pisaniem sztuk. Do „Misji”, „Historii prawdziwej” czy

„Wigilii” usiadł wieczorem, a rano postawił ostatnią kropkę: – Jakbym na drugi dzień zgubił rękopis, to nie odtworzyłbym ani jednego słowa. Bo nie pamiętałam treści... To jest tak, jakby coś przeze mnie przepływało, jakbym to nie ja był autorem tych tekstów, tylko ktoś użył mojej ręki. Pióro aż się gotuje przy pracy... I z taką emocją lecę potem do Jadźki i Jacka, czytam – i tam, gdzie jest wzruszenie, to płaczę, a gdzie jest śmiesznie, to sam się śmieję – jakbym po raz pierwszy zetknął się z tekstem... To gdzie tu jest miejsce na kalkulacje – czy się sprzedaje czy nie? Po prostu chcę to robić, więc piszę, wchodzę na scenę, a widzowie się cieszą. I czego mi więcej trzeba?

## SUKCES TO MAŁŻEŃSTWO

Po spektaklu, obficie nagrodzonym brawami i bisach Kutowie lecą nakarmić gości. Zapraszają ich do przestronnej jadalni, która – jak wszystko w tym miejscu – powstała całkiem niedawno – „z potrzeby”. Początek jadalni to palenisko. Jadwiga: – Miało być pomysłem na integrację dla dwóch różnych grup, które zamierzały przyjechać w tym samym dniu. Pomyśleliśmy: „Przydałby się choć kawałek ogniska” i tak stanęło palenisko. Z czasem je zadaszyliliśmy, obudowaliśmy ścianami, kuchnią – i jest!


Po spektaklu Tadeusz staje za barem i podaje trunki, Jadwiga znów maszeruje do kuchni i pomaga w przygotowaniu pyszności, które potem znosi do stolików. Kiedy gospodarze czują, że zaspokoiли pierwszy głód swoich gości, przysiadają się do nich, żeby pogadać.

Jadwiga: – Tu, w górach o wiele prościej porozumieć się z ludźmi. A mnie zachwyca bezpośredni stosunek do innych – taki na przykład, że jak ktoś kichnie w sklepowej kolejce, to inny zaraz mu powie: „Na zdrowie”.

Co jest dla Jadwigi największym sukcesem? – Każdy przeżyty dzień w życiu, które jest największą sztuką. Małżeństwo. Przyjaźnie.

A co ze spektakularnymi sukcesami artystycznymi, wśród których jest laur z XIII Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu? – Piosenki, za które zostałam nagrodzona,

śpiewałam zawsze. I przed tym przeglądem i po nim. Z tego, że pewnego razu ktoś to docenił, nic nie wynika. To była tylko bardzo miła chwila – głównie dlatego, że był to jeden z ostatnich przeglądów, któremu szefował profesor Bardini i nasłuchiłam się od niego cudownych komplementów. I to było dla mnie najcenniejsze.

 *Kutowie – scenicznie i prywatnie robią niezwykle wrażenie na gościach: – Są nadzwyczajni... Zapracowani i szczęśliwi.*

Kutowie – scenicznie i prywatnie robią niezwykle wrażenie na gościach: – Są nadzwyczajni... Zapracowani i szczęśliwi. Jakie to musi być uczucie – stać na scenie i widzieć, że daje się innym radość... – komentują przy kolacji.

Tadeusz: – To jest clou! Wiem, że to może zabrzmieć jak banał kiedy aktor mówi: „Dziękujemy za brawa, one zawsze będą największą nagrodą”... Ale to naprawdę jest narkotyk – zaczarować publiczność tak, żeby ryczała do bólu...

## TYLKO TA CHOLERNA CISZA...

Kraina Dobrego Humoru Kutów to dowód inna to, że nawet najbardziej nieprawdopodobne marzenia się spełniają. W górach stanął dom i teatr, do którego – mimo oddalenia – wałą tłumy. Jest tu uczta i dla ducha, i dla ciała. Kto chce, może zostać na noc – Kutowie niedawno wybudowali luksusowe, opalane kominkami bungalowy. „W domkach króluje wkurzający brak telewizorów, a na dworze tylko bardzo hałaśliwe ptactwo (ale da się przegonić) i ta cholerna cisza (...). Słowem nuda, że aż się chce wracać do roboty!” – reklamują się gospodarze na stronie internetowej.

Na michałowickim wzgórzu nie brakuje szczęśliwych zwierzaków. Między domkami leniwie przechadzają się koty: czarna Gina, szylkretowe Filusia i Jerzyna (od imienia Jerzy), biało-rude Brudzia i Czesiek i trzy Binladenki. W luksusowo urządzonej przez Tadeusza zagrodzie mieszkają psy: Patrycja, Samba, Bambo i Miśmiś. Mają przestrzenny wybieg z łagodnie podkopaną studnią – tak, by w dowolnej chwili same mogły się tam wśliznąć i napić. Mają ogromny apartament – starannie zbity z solidnych desek trypoziomowy dom z oknami i osobnymi budami w środku. Mają czułość swojego pana. – Odpoczywam, kiedy z nimi siedzę. To jedyna forma zdrady wobec żony, jakiej się dopuszczam – śmieje się Tadeusz.

I przyznaje, że od lat, niezmiennie, żona jest dla niego nie tylko ukochaną kobietą, ale i najlepszą przyjaciółką. W tym tkwi źródło ich sukcesu i szczęścia.

Jadwiga: – Na wsi role dzielą się bardzo naturalnie – kobieta zajmuje się sprawami kobiecymi, a mężczyzna męskimi. Nie muszą umieć wbijać gwoźdźcia, ale za to gotować, sprzątać, ocieplać dom, przyjmować gości. Poza tymi rolami, dodatkowo jesteśmy menedżerami, księgowymi, szefami kuchni, kelnerami... Każdy rodzaj zajęcia trzeba doprowadzać do perfekcji...

**Bożena Sobiech**

Więcej informacji o Teatrze Naszym:  
[www.teatrnasz.pl](http://www.teatrnasz.pl)